Nᵉʳ 174. Kraków, Środa 2 Sierpnia 1893. Rocznik XLVI.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl. (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp. **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

W miejscu na Sierpień . . . złr. 1·80
Od 1 Sierpnia do 30 Września . „ 3·60

(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Sierpień . . . złr. 2·50
Od 1 Sierpnia do 30 Września . „ 5·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Sierpień . . . marek 6
Od 1 Sierpnia do 30 Września . „ 12

W Podgórzu przyjmuje przedpłatę na *Czas* księgarnia Władysława Poturalskiego.

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Z obozu ruskiego.

(K.) Kto nie zna dobrze ruskiego społeczeństwa, mógł sądzić, że fakt doniosłego znaczenia, jaki spełnił się w dniach ostatnich: zniesienie seminaryum duchownego w Wiedniu i jeneralnego seminaryum we Lwowie, a utworzenie natomiast trzech dyecezyalnych seminaryów, wywoła w prasie ruskiej liczne i wyczerpujące komentarze, które wyjaśnią rzeczywistą opinię kół najbliżej interesowanych o wypadku pierwszorzędnego znaczenia. Można było sądzić, że w komentarzach tych zarysuje się dobitnie różnica przekonań, że moskalofile uderzą na alarm, a narodowcy wyrażą radość, iż runęła wreszcie wiedeńska twierdza moskalofilstwa, że i tu w kraju, to wielkie zbiorowisko różnorodnych żywiołów, jakiem było lwowskie seminaryum jeneralne, podzielone będzie na trzy części dla łatwiejszej sanacyi i kontroli.

Tak spodziewać się mógł ten, kto nie stracił jeszcze wiary w barwę wywieszanych sztandarów, kto brał za dobrą monetę frazesy, rzucane przez *Diło*. Z pewnem zadziwieniem czyta on teraz od dni kilku prawie identyczne uwagi i sądy o reformie seminaryów w obu organach wrogich sobie obozów.

Moskalofilski *Hałyczanin* udaje doskonale poinformowanego. Ponieważ od roku szanowny ten organ nie przestawał niepokoić opinii publicznej rozmaitemi „straszakami,“ wśród których reforma seminaryum za pośrednictwem Jezuitów, odgrywała główną rolę — przeto teraz tryumfuje, że przewidział. Przewidzieć było nie trudno, bo wobec stanu, w jakim znajdowało się seminaryum ruskie, reforma jego stawała się coraz natarczywszą koniecznością. *Hałyczanin* czuł, że struna przeciągnięta, a że na nim w podobnych sprawach „czapka gore,“ więc trąbił na alarm, strasząc Jezuitami.

Tu się jednak pomylił; reformy takiej, jaka nastąpiła, nie spodziewał się p. Markow — więc teraz oświadcza, że nie może jeszcze nic powiedzieć o zamierzonej reformie, bo nie wie, jak będą urządzone owe dyecezyalne seminarya! Zapewnić można przezacnego następcę Płoszczańskiego, że nikt go się radzić w tej sprawie nie będzie i nikt się też nie będzie oglądał na jego uznanie lub niezadowolenie. Reforma i urządzenie seminaryów jest sprawą wyłącznie kościelną, należącą jedynie do jurysdykcyi władz kościelnych, a w tym względzie głosy i krytyki dziennikarskie nie mogą mieć zgoła żadnego znaczenia. Należy to przypomnieć i *Diłu*, które zaskoczone wiadomością o reformie, zabiera się także do organizacyi seminaryów z tą samą swobodą, z jaką niedawno skreśliło w 17 punktach organizacyę wewnętrzną Kościoła ruskiego. Oba też organa w swoich artykułach o reformie, dają wyraz wspólnemu uczuciu: niedowierzania. — Niedowierzanie, nieufność, wieczyste niezadowolenie, a stąd chwiejność w działaniu i wielka w słowach niejasność — wszystko to należy do głównych, a trudno powiedzieć, do miłych cech charakteru ruskiego.

Nie ufać nikomu, pomimo widocznych osiągniętych korzyści, chmurzyć się i udawać niezadowolenie, nie uczynić żadnego takiego kroku, nie wypowiedzieć żadnego takiego słowa, któreby mogło być wyraźnem zobowiązaniem, któregoby w danym razie inaczej tłomaczyć nie było można — to zwykła taktyka tak *Diła* jak i *Hałyczanina*. Szczytem mądrości politycznej ukrainofilskiego organu jest „stanowisko wyczekujące.“ Zaraz po znanem oświadczeniu p. Romańczuka w Sejmie, które rzeczywiście było jedynem jasnem słowem od lat wielu ze strony Rusinów, *Diło* usiłowało schmurzyć tę jasność, ogłaszając światu, iż zajmuje stanowisko „wyczekujące.“ A chociaż doczekało się od tego czasu niemałych dla Rusinów korzyści, lekceważyło to wszystko i ciągle „wyczekiwało,“ od czasu do czasu przybierając postawę groźną. „Rząd nie uczynił nic, Polacy także — a my czekamy.“ I czeka po dziśdzień i tak czekać może do skończenia świata, na urzeczywistnienie swego ideału: na Ukrainę bez chłopa i bez pana... Że taka Ukraina jest istotnie ideałem *Diła*, to jeszcze raz w tych dniach powtórzyło ono w odpowiedzi na nasz ostatni artykuł. Odpowiedź to bardzo długa, której część pierwsza jest streszczeniem naszego artykułu, a druga polemiczna, streszcza się w tem, iż *Diło* nie mając żadnych argumentów zarzuca uroczyście, że nie mieliśmy słuszności... i że Rusini nie wymagają niczego więcej, tylko poszanowania swoich praw. Bieda tylko, że frazes: n a s z e p r a w a, zbyt ogólnikowy, a *Diło* w rozszerzaniu pojęcia, co jest prawem Rusinów, nie zwykło żadnej kłaść tamy. Niedawno na przykład dowiedzieliśmy się ze szpalt *Diła*, z powodu okólnika krajowej Dyrekcyi skarbu, wzbraniającego przyjmowania pism i podań urzędowych, ułożonych w popsutym moskwiczyzną języku ruskim, że okólnik ten jest „oskorbłenjem“ praw Rusinów — chociaż samo *Diło* walczyło nieraz zawzięcie przeciwko wprowadzonemu przez *Hałyczanina* językowi niby rossyjskiemu.

Niedawno również z przykrem zdumieniem wyczytaliśmy w *Dile* ostrą odprawę tym dziennikom polskim, które z głębokiem uznaniem oceniły przemowę JE. X. Metropolity Sembratowicza na wiecu katolickim. Wówczas *Diło* rozgniewało się nawet na *Czas*, który w mowie X. Metropolity widział poważną manifestacyę katolickiej Rusi, pierwsze podanie Polakom bratniej dłoni ze strony książąt Kościoła i reprezentantów narodowości ruskiej. Ukrainofilski organ rozsierdził się na to okrutnie: „Nie łudźcie się! — zawołał w uniesieniu godnem lepszej sprawy — nie łudźcie się iluzyami nowej unii Rusi z Polską! Nie tłomaczcie sobie słów Metropolity mylnie. Niewiernem, jednostronnem przedstawieniem jego mowy na waszą korzyść (?) szkodzicie tylko jemu samemu, podminowując jego stanowisko wśród Rusinów... Gdybyście wy choć trochę objektywniej zapatrywali się na polsko-ruskie sprawy, to wiedzielibyście, iż w Rusinach jest głęboka, wiekami wytworzona nieufność do Polaków, a w ludzie wiejskim specyalnie do polskich panów. Wszelka powaga czy to książąt Kościoła, czy przewódców narodu, na nicby się przydała, gdyby ktokolwiek z nich chciał iść za daleko w ustępstwach dla Polski.“

Piękny ten artykuł kończy się okrzykiem: „Nie mieszajcie się do nas! Nie dawajcie nawet pozoru, że macie co do nas jakiekolwiek nadzieje, że chcecie nas wciągnąć w sferę waszych interesów, waszych ideałów... Nie mieszajcie się do nas!“ i. — *point de rêveries!*

Więc patrzmy: nawet najgorętsze słowa uznania ze strony polskiej dla X. Metropolity, ocenienie tej przemowy jako krok ku pojednaniu, ku chrześciańskiej zgodzie, staje się w oczach *Diła* nowem „oskorbłenjem“ praw ruskich. Gdzież więc te prawa zaczynają się, a gdzie kończą? Są one tak nieuchwytne, jak owa „Ukraina bez chłopa i bez pana“, a nie można postąpić kroku, by nie stało się „oskorbłenje“.

Jedna rzecz jest jasna. Jak *Diło* tak i *Hałyczanin* pragną same reformować Kościół ruski i seminarya duchowne; nawet orzeczenie Rzymu o tyle jest ważnem, o ile uzyska aprobatę tych organów; inaczej, to zamach na ruskie prawa! Żadna władza nie jest kompetentna do wydawawania orzeczeń, czy pismo, wniesione do niej, ułożone jest w ruskim, czy w rossyjskim języku. *Diło* żąda, aby specyalna komisya, zapewne z reporterów dziennikarskich złożona, badała w tym względzie kompetencyę urzędników... Nie wolno Polakom wyrazić uznania X. Metropolicie, bo to jemu szkodzi u Rusinów, którzy pragną słyszeć z ust przywódców swoich hasła nienawiści, a w ręku ich widzieć sztandar bojowy. Nieufność do polskich panów! Nieufność do Polaków! to hasło, które ma służyć do zdobycia owego ideału: Ukrainy bez chłopa i bez pana!

Jeszcze chyba nigdy ślepa nienawiść i niepolityczna zaciekłość nie przejawiły się wyraźniej w szpaltach organów ruskich, jak w tych kilku ostatnich artykułach ukrainofilskiego dziennika, który snać zapomniał, że ideały narodowe zdobywają się poświęceniem i ofiarami, nie zaś nienawiścią, szerzeniem nieufności i zawiści społecznych. Ładna by to była owa Ukraina bez chłopa i bez pana, zbudowana na takich podstawach! *Diło* powiada: Taka Ukraina, ten ideał nasz, nie gorszy od waszego, od „Polski od morza do morza“. Ale znów w złości swej zapomina *Diło*, że owa Polska nie jest marzeniem, bańką mydlaną, bo istnieje w historyi, bo ma za sobą całe wieki potęgi i życia. A to wielka różnica.

Nie mieszajcie się do nas! — woła *Diło*. — Wy nas nie wciągniecie w sferę waszych ideałów! — Bardzo pięknie. Ale niechże *Diło* nie żąda, byśmy pracowali dla jego ideału, dla jego Ukrainy bez chłopa i bez pana, zbudowanej na nienawiści społecznej; niech nie żąda współdziałania naszego w rozwoju aspiracyj podobnych. I niech o tem pamięta, ilekroć skarżyć mu się przyjdzie na nieufność lub niechęć Polaków.

Przegląd polityczny.

Kraków 1 sierpnia.

Francuskie manifestacye przedwyborcze mnożą się ciągle. Najświeższe dzienniki paryskie przynoszą cały szereg nowych deklaracyj programowych bądź to w streszczeniu, bądź w całości. *Debaty* podnoszą z naciskiem znaczenie odezwy p. Edwarda Aynard, stwierdzając, że manifest ten dalekim jest od zwykłej w tego rodzaju dokumentach banalności. P. Aynard domaga się przedewszystkiem rządu, któryby był godnym tego imienia i nie był tylko przedłużeniem historyi owych gabinetów efemerycznych, będących igraszką większości niestałych i rozproszonych. Koncentracya, przydatna tylko do walki ze wspólnym wrogiem, jest teraz bezużyteczna. Prawdziwem zaś niebezpieczeństwem chwili bieżącej jest upadek władzy i niejednolitość w rządzie, dzięki którym jedynie powstają awanturnicy w bulanżystowskim stylu. Ustaliwszy rząd, Izba będzie musiała przystąpić do skonsolidowania finansów. Trzeba nieco zmniejszyć ciężary, przygniatające lud; zwiększanie ich byłoby wielkim błędem politycznym i mogłoby poważnie zaszkodzić źródłom publicznego bogactwa. P. Aynard, który był w Izbie sprawozdawcą projektu ustawy o kasach oszczędności, rozwodzi się w dalszym ciągu swojej odezwy obszernie nad brakami tej ustawy, które należy uzupełnić, kończy zaś zapewnieniem, że w dobrej ustawie o stowarzyszeniach widzi najskuteczniejszą broń przeciwko socyalistycznej tyranii.

Na uwagę zasługuje także odpowiedź, jaką wystosował komitet wykonawczy stronnictwa francuskiej liberalnej lewicy na program wyborczy radykalno socyalistyczny. Odpowiedź trzymana jest w tonie poważnej, ale gryzącej ironii i sprawia jak najlepsze wrażenie w organach umiarkowanej prasy wszelkich odcieni. Przeszkodą w zbawiennych reformach jest nie senat właśnie, ale skrajna lewica — twierdzi komitet lewicy liberalnej. Karność obozu radykalnego wtedy tylko osiągała pozytywne skutki, kiedy ją poparła chwilowa koalicya z prawicą. Nauka publiczna ma być nienaruszona, ale nie mówi się, dla kogo ona wyłącznie ma być nieprzystępna. Co do kredytu demokratycznego nie wystarczy go uchwalić, ale trzeba go także stworzyć i uorganizować, a tem radykalni nie zajmują się wcale. Program radykalny zapowiada usunięcie monopolów z dziwną doprawdy logiką, bo właśnie ci sami, którzy to hasło rzucają, wytwarzają monopole państwowe. Reformy finansowe utrudnia sama skrajna lewica, fantazyami swemi zwiększając ciągle ciężary ludu. Ustawy socyalne będą kosztowały drogo, a z pewnością nie rewizya konstytucyi dostarczy na nią środków koniecznych. Rozdziału wreszcie Kościoła z państwem domaga się niewątpliwa mniejszość, wiedząc bardzo dobrze, iż ten projekt jest niewykonalny i mówiąc o tem tylko dla zyskania sobie popularności w pewnych kołach wyborców. W przeciwstawieniu do programu radykalnego lewica liberalna streszcza swój program w następujących punktach zasadniczych: Wprowadzenie ustaw o wolności stowarzyszeń; o wypadkach przemysłowych; o ubezpieczeniach rolniczych; udoskonalenie ustaw o pracy kobiet i dzieci; rozszerzenie ustaw protegujących stowarzyszenia wzajemnej pomocy; reformę ustaw o kasach oszczędności; a wreszcie zaprowadzenie ustawy o przytułkach robotniczych. Program ten brzmi mniej świetnie, niż obietnice radykałów i socyalistów; ale świetność nie jest wszystkiem, czyni uwagę jeden z organów liberalnej lewicy; wartość treści znaczy także cokolwiek. Nie ryzykuje się nic, obiecując góry na księżycu; chodzi tylko o to, żeby te obietnice miały jakiekolwiek widoki rezultatów praktycznych.

Strejk górników angielskich, rozpoczęty w piątek, zaczyna przybierać zatrważające rozmiary. Dotychczas porzuciło już pracę 250,000 robotników, a z końcem bieżącego tygodnia liczba ta ma się powiększyć do 340,000. Przyczyny strejku są podobne, jak zwykle. Właściciele kopalń, ciężko dotknięci przesileniem, przez jakie przechodzi w Anglii przemysł węglowy od kilku już miesięcy, zapowiedzieli znacznej większości robotników, że z dniem 28 lipca płaca ich znacznie obniżona zostanie. Można sobie wyobrazić, jakiego rodzaju oburzenie powstało w kołach robotniczych. Pogłoski, jakoby obniżenie płacy wynosić miało całe 25%, nie są prawdziwe; sekretarze towarzystwa właścicieli kopalń węgla, pp. Ratcliffe Ellis i Purker Rhodes, ogłosili w londyńskich dziennikach wyjaśnienie, że obniżenie miało wynosić tylko 25% tej sumy, o jaką po roku 1888 płace zostały podwyższone; ówczesne podwyższenie wynosiło 40%, zatem dzisiejsze płace i tak byłyby o 15% wyższe, niż te, jakie płacono lat temu pięć. Po stronie pokrzywdzonych robotników stanęła cała federacya górników, wzywając do ostatecznej wytrwałości w przetrzymaniu strejku, uznanego prawie jednomyślnie za powszechny. Rozdrażnienie było tak wielkie, że wśród górników pojawiały się głosy, przemawiające za stosowaniem aktów gwałtu; propozycye tego rodzaju odrzucono jednak dość powszechnie ogromną większością głosów, głównie ze względu na okoliczność, że skorzystaliby z tego jedynie pracodawcy. Górnicy, niedotknięci redukcyą płacy, przystępują tłumnie do strejku; zorganizowano nadto składki i poczyniono wszystkie środki, aby zapewnić strejkującym codziennie przynajmniej część ich zwykłej pracy. Czy strejk pomimo to stanie się powszechnym, należy wątpić: w Glasgowie odbyło się zgromadzenie górników szkockich, którzy postanowili czekać na wynik zapowiedzianych na środę obrad pracodawców i zapewne gotowi są przyjąć pewien kompromis; górnicy zaś w Durham i Northumberland, nie doznawszy w roku zeszłym poparcia od towarzyszy, odmawiają obecnie przez zemstę swojej pomocy. Pomimo to jednak, w razie zaciętości pracodawców, pragnących podobno strejku, dzięki któremu ceny węgla pójdą w górę, oraz wobec znacznych zasobów materyalnych, jakiemi rozporządza federacya górników, trzeba być przygotowanym, że strejk pociągnie się kilka tygodni.

Ruch rewolucyjny w Argentynie szerzy się po całym kraju. Politycznem tłem rozruchów jest od dłuższego czasu wzmagające się niezadowolenie stronnictwa radykalnego z konserwatywnych rządów obecnego prezydenta Dra Saens Pena. Powstanie wybuchło już w prowincyach Buenos-Ayres, Rosario i Santa-Fé. Istnieje obawa, że wojna domowa obejmie wkrótce spokojne dotychczas prowincye San Juan i Corrientes. Obecnie nadchodzą z pola walki krótkie, wojenne depesze: Szyny kolejowe są w wielu miejscach pozrywane, a druty telegraficzne przecięte. W stolicy zgromadził się meeting radykalistów. Wojsko i policya obsadziła wszystkie ważniejsze punkta. Przywódca partyi radykalnej Dr Alcsa wydał manifest, w którym wzywa do obrony praw i wolności obywatelskiej. Rząd i stronnictwo rządowe usiłują z całą energią przywrócić porządek. Projekt ogłoszenia w prowincyach San Luis, Santa-Fé i Buenos-Ayres stanu oblężenia wniesiony już jest do kongresu. Według ostatnich depesz, gubernator Buenos-Ayres, Costa, oznajmił rządowi, że nie potrzebuje żadnych posiłków: wojsko radykalistów pobite pod Rosario cofnęło się ze stratą 60 rannych i zabitych. — Po częstych i krwawych wstrząśnieniach wewnętrzne stosunki w Argentynie poczęły się od pewnego czasu ustalać; dziś niespodziewanie rzeczpospolita argentyńska staje się znowu widownią wojny domowej, nieobojętnej dla licznych europejskich, a szczególniej angielskich domów bankowych. Nie należy zapominać, że z poprzednią rewolucyą łączy się wspomnienie upadku wielkiego domu Baringów.

LISTY O ZOLI.

(„Le docteur Pascal“).

(Ciąg dalszy).

Ostatecznie, to drzewo ma jednę dobrą stronę. Jest tak pretensyonalne, że aż śmieszne i odejmuje teoryi tę resztkę powagi, jakąby ona dla mniej samodzielnych umysłów mieć mogła. Dowiadujemy się z niego, że z chorej nerwowo, a przytem łatwej w stosunkach prababki, wyrasta chory ród. Lecz ktoby sądził, że jej newroza odbija się w potomkach, tak, jak to bywa w zakresie fizycznym, w pewien jednolity sposób, w jakiejś przeważnej do czegoś skłonności lub namiętności, tenby się mylił. Przeciwnie: cudowne drzewo rodzi najróżnorodniejsze owoce. Są na niem różowe jabłka, gruszki, śliwki, daktyle, niespliki i co kto chce. A wszystko z powodu babcinej newrozy! Czy tak bywa w naturze? Nie wiemy. Sam Zola nie ma na to innych danych, prócz jakoby wycinków z gazet, opisujących różne zbrodnie, które przechowuje starannie, jako „dokumenta ludzkie“, i któremi manewruje według własnej fantazyi. I to mu wolno; niech tylko nie sprzedaje nam tej fantazyi, jako odwiecznego i niezmiennego prawa natury. Babka miała newrozę, jej najbliżsi przyjaciele mieli zwyczaj szukać, nie w aptece, lekarstwa na frasunek, więc męscy i żeńscy potomkowie babki są tem, czem *muszą* być — mianowicie: zbrodniarzami, złodziejami, ulicznicami, porządnymi ludźmi, świętymi, politykami, dobremi matkami, stręczycielkami, bankierami, rolnikami, mordercami, księżmi, żołnierzami, ministrami, słowem wszystkiem, czem w zakresie umysłu, w zakresie zdrowia, w zakresie majątku i położenia, w zakresie zawodu, mogą być i bywają tak mężczyzni, jak kobiety na całym świecie. I mimowoli ogarnia osłupienie. Więc co? Więc to wszystko przez babciną newrozę? Tak! — odpowiada autor. Ale, gdyby Adelajda Fouqué jej nie miała, przecie potomstwo jej także musiałoby być złem lub dobrem i zajmować się tem, czem zwykle zajmują się na świecie mężczyzni lub kobiety. — Zapewne! — odpowiada Zola — ale Adelajda Fouqué miała newrozę. I dalsza rozprawa staje się wprost niepodobna, ma się bowiem do czynienia z człowiekiem, który własną, dowolną fantazyę bierze za prawo natury i którego umysłu zwyczajny klucz, jakiego dostarcza logika, nie otwiera. Oto zbudował sobie drzewo genealogiczne; to drzewo mogło być inne — ale gdyby było inne, onby utrzymywał, że jedynie może być takiem, jak jest — i łatwiej byłoby go zabić, niż przekonać, iż jego teorya nic niewarta.

Zresztą jest to teorya tego rodzaju, że właściwie nie ma o co się kłócić. Dawno już powiedziano: u Zoli jest jedna rzecz dobra — jego talent — i jedna zła, jego doktryna. Jeśli skutkiem odziedziczonej po jednym i tym samym przodku newrozy, można być tak dobrze łotrem, jak porządnym człowiekiem, tak dobrze Naną, jak siostrą miłosierdzia, tak dobrze zwierzęciem, jak mędrcem, tak dobrze parobkiem, jak Achillesem — to w takim razie — „jest tam taki mostek, co go niema“ — jest to taka dziedziczność, której niema. Człowiek może być tem, czem sam chce. Pole dla dobrej woli i odpowiedzialności zupełnie otwarte i te wszystkie moralne podstawy, na których wspiera się życie ludzkie, wychodzą bez szwanku z opałów. Autorowi możnaby powiedzieć, że jest to: *to much ado about nothing* i skończyć z nim, jako z doktrynerem, a liczyć się tylko, jako z talentem. Lecz jemu o co innego chodzi. Jakkolwiek luźną i poprostu żadną jest jego doktryna, on wyprowadza z niej inne wnioski. Cały cykl jego książek mówi wyraźnie i niedwuznacznie: „Czemkolwiek jesteś, świętym czy zbrodniarzem, jesteś nim z mocy prawa dziedziczności — jesteś takim, jak być musisz, i w żadnym razie niema ani twojej winy, ani twojej zasługi.“ Ach, oto kwestya odpowiedzialności! Ani tu pora, ani miejsce jej poruszać. Filozofia nie znalazła dowodu na to, że człowiek istnieje, a gdy kartezyańskie: *cogito ergo sum* nie okazało się wystarczające — pytanie jest dotychczas otwarte. Tak samo z odpowiedzialnością. Niechby całe wieki filozofii twierdziły tak lub inaczej, człowiek ma przeświadczenie wewnętrzne, że istnieje — i niemniej mocne przeświadczenie, że jest odpowiedzialnym, i całe jego życie, bez względu na jego teorye, jest na takiem przeświadczeniu oparte. Zresztą i ścisła nauka kwestyi woli i odpowiedzialności nie rozstrzygnęła. Przeciw powagom można zacytować powagi, przeciw opiniom opinie, przeciw wywodom wywody. Dla Zoli jednak jest to kwestya rozstrzygnięta. Odpowiedzialności niema, jest tylko jakaś babka Adelajda lub dziadek Jaques, od których wszystko zależy. I odtąd zaczyna się, podług mnie, zgubny wpływ tego pisarza, gdyż on nietylko nieprzesądzone pytania przesądza, ale je popularyzuje, wszczepia i ułatwia rozkład, rozkładającemu się już i tak pod wieloma względami społeczeństwu. Mniejsza z tem, że każdy złodziej grosza publicznego, czy prywatnego, lub każdy morderca może się powołać na jakąś neurasteniczną babkę. Sądy, mimo cyklu Rougon-Macquartów umieszczą ich za kratą. Zło leży nie w poszczególnych wypadkach, ale w tem, że w dusze ludzkie spływa niesłychany pesymizm i pognębienie, że zatraca się w nich urok życia, nadzieja, energia, ochota do życia, a zatem i do wszelkich wysiłków w kierunku dobra. *A quoi bon?* Oto pytanie, które nastręczy się samo przez się. Książka, to przecież także czynnik, urabiający duszę ludzką. Gdybyż przynajmniej czytelnik znalazł w książkach Zoli złe i dobre strony życia w równoważnym stosunku, gdyby przynajmniej w takim, w jakim one znajdują się w rzeczywistości! Próżna nadzieja. Trzeba się wysoko wspinać, by dostać barw od zorzy lub tęczy, a ślinę każdy ma w ustach i malować nią łatwiej. Ten naturalista lubi więcej od innych tanie efekta: woli zaduch niż zapach, zgniliznę niż żywą krew, próchno niż zdrową miazgę, nawóz niż kwiaty, *la bête humaine* niż *l'âme humaine!*

Gdybyśmy mogli sprowadzić jakiego mieszkańca Marsa lub Wenus i kazać mu wnioskować o życiu na ziemi z powieści Zoli, to powiedziałby niewątpliwie: „Życie to bywa czasem trochę czystem, jako „Le rêve,“ ale wogóle jestto rzecz mocno niepachnąca, często obślizgła, najczęściej straszna.“ I gdyby nawet te teorye, na których wspiera się Zola, były, jak nie są, uznanemi prawdami, co za brak miłosierdzia przedstawiać tak życie ludziom, którzy jednak muszą żyć. Czy w tym celu, by je stoczyć, zbrzydzić, splugawić, zatruć każdą czynność, sparaliżować wszelką energię, odjąć ochotę wszelkiego myślenia? Wobec tego doprawdy, ma mu się za złe nawet talent. Lepiej dla niego, lepiej dla Francyi byłoby, żeby go nie miał. I czasem dziw bierze, że go nie ogarnia bojaźń, iż gdy niepokój chwyta tych nawet, którzy nie hetmanili rozkładowi, on jeden z tak spokojnem czołem kończy swoich Rougon-Macquartów, jak gdyby zdolność życiową Francuzów potęgował, nie zaś łamał. Jakim sposobem nie przychodzi mu do głowy, że ludzie, którzy chowali się na tym zepsutym chlebie i na tej zgniłej wodzie, nietylko nie oprą się burzy, ale nawet nie będą mieli do tego ochoty? Musset w swoim czasie napisał słynny wiersz: „Myśmy już mieli wasz Ren niemiecki“ — Zola tak wychowuje swoje społeczeństwo, że gdyby wszystko, co szczepi nieprawdę, się wszczepiło, drugi wiersz pieśni Musseta mógłby brzmieć tak: „Lecz dziś oddamy wam nawet Sekwanę.“ A przecie tak źle jeszcze nie jest.

„La Débâcle“ jest, mimo swych usterek, znakomitą książką, ale żołnierze, którzy ją czytać będą, ustąpią tym którzy, nocami śpiewają psalm: „Chrystus zmartwychwstał!“ Gdybym był Francuzem, uważałbym talent Zoli za narodowe nieszczęście i cieszyłbym się, że jego czas mija, że nawet najbliżsi uczniowie opuszczają mistrza i że coraz bardziej zostaje sam.

Czy zostanie w pamięci ludzkiej, w literaturze, czy sława jego nie minie — przesądzać trudno, wątpić wolno. W cyklu Rougon-Macquartów są tomy istotnie potężne, jak „Germinal“ lub „La Débâcle.“ Lecz w ogóle to, co wrodzony talent Zoli uczynił dla jego nieśmiertelności, to popsuło jego lubowanie się w brudnym realizmie i jego język wprost plugawy. Literatura nie może posługiwać się takiemi wyrażeniami, jakich wstydzą się między sobą nawet prostacy. Prawda realna, o ile chodzi o ludzi występnych, upadłych, o nędzarzy, da się osiągnąć innym sposobem, przez prawdopodobne oddanie ich stanów duszy, myśli, czynów, wreszcie przez tok ich mowy, ale nie przez cytowanie dosłowne ich przekleństw i najwstrętniejszych słów. Tak w doborze obrazów, jak w doborze wyrażeń, istnieje pewna miara, wskazywana przez rozsądek i dobry smak. Zola ją przebrał do takiego stopnia („La Terre“), do jakiego nikt dotychczas nie śmiał się posunąć. Potworne płody, dlatego, że są potworne, skazane są na śmierć. Książka, która budzi obrzydzenie, musi być zarzuconą. To także leży w naturze rzeczy. Z dawnych utworów powszechnej literatury przeżyły zapomnienie płody grube, przeznaczone do budzenia śmiechu (Arystofanes, Rabelais itd.), lub rzeczy swawolne, ale pisane wykwintnie (Boccacio), nie przeżyła ani jedna, obliczona na pobudzenie mdłości. Zola, dla rozgłosu, jaki powstawał z powodu jego książek, dla skandalu, jaki wywoływał każdy pojedynczy tom, zabijał swoją przyszłość. Zdarzyła się też wskutek tego dziwna rzecz, że on, człowiek piszący wedle ułożonego planu, piszący z rozmysłem, zimny i panujący, jak mało kto, nad przedmiotem, tworzył rzeczy dobre tylko wówczas, gdy miał jak najmniej sposobności do przeprowadzenia swoich planów, doktryn, sposobów, słowem wówczas, gdy jak najmniej panował nad przedmiotem, a jak najwięcej przedmiot nad nim.

Tak zdarzyło się w *Germinalu* i *La Débâcle*. Ogrom socyalizmu i ogrom wojny zgniotły poprostu Zolę z całym jego aparatem umysłowym. Jego doktryny zmalały wobec takich rozmiarów i zaledwie je słychać w szumie powodzi, zalewającej kopalnię i przy huku dział pruskich; został tylko talent. To też i w tej i w tamtej powieści są prawdziwie dantejskie karty. Z „Doktorem Pascalem“ stało się coś przeciwnego. Jako ostatni tom cyklu, musiał on być ostatecznym wnioskiem, wyprowadzonym z całego dzieła, syntezą doktryny, wieżycą kończącą gmach. Z tego powodu więcej się w nim mówi o doktrynie, niż w którymkolwiek z poprzednich tomów, że zaś doktryna jest zła, licha, fałszywa i marna, przeto i *Docteur Pascal* jest najlichszą i najnudniejszą książką z całego cyklu Rougon-Macquartów. Szereg kart pustych, jałowych, na których nuda bierze się za ręce z brakiem zmysłu moralnego, bladość obrazów z fałszem — oto *Le docteur Pascal.*

Henryk Sienkiewicz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Nauka języka polskiego w Poznańskiem.

Mamy przed sobą całą paczkę wycinków z gazet niemieckich takich, jak *Voss. Ztg, Leipziger Tagebl. und Anzeiger, Hamb. Corresp., Frankf. Ztg, Frankf. Journal, Kleines Journal* i t. d; wszystkie wystraszone są wiadomością, że Polakom mogłoby przypaść w udziale jakieś ustępstwo w dziedzinie języka ojczystego — i dlatego podnoszą wielki okrzyk trwogi, chcąc w ten sposób nastraszyć rząd i odwrócić go od powziętego zamiaru. *N. b.* wszystkie te głosy pochodzą z jednego źródła; główną nadzieją, na której się opierają, to oświadczenie, jakie w dniu 11 stycznia r. b. złożył w sejmie p. Bosse: „Z chwilą, z którą zaprowadzilibyśmy znowu obowiązkową naukę języka polskiego w szkołach, nietylko nauczyciel osłabnąłby w swej energii, lecz cały system zostałby przedziurawiony: z chwilą tą stałby się znowu język polski panującym w szkole, a język niemiecki uległby zaniedbaniu.“ Nie będziemy zbijali, pisze *Kurjer Poznański*, wszystkich wywodów dzienników niemieckich, boby nam do tego zabrakło i miejsca i czasu — powiemy tylko tyle, że wierzymy w sprawiedliwość Boską. Panowie ministrowie pruscy nie są wieczni! Dość jednego skinienia — a idą pomiędzy cienie, z pośród których niema już dla nich powrotu. Potrzeba tylko cesarskiego: *Sic volo* — a p. Bosse pójdzie tam, dokąd poszedł Falk i Gossler.

Ale wśród długiego szeregu głosów niemieckich są także i głosy dla nas sympatyczne. Znany organ pastorów niemieckich *Reichsbote*, bardzo wyraźnie podniósł, iż „naród podwójnie odczuwa każdą krzywdę, jaką mu wyrządzają na polu języka lub narodowości i religii. Żadne państwo nie ma prawa odbierać ludowi jego języka, narodowości i religii. Aby narodowi, wbrew jego woli, narzucać obcy język państwowy, do tego potrzeba wysokiego stopnia brutalnego gwałtu, do którego mogą być zdolni Moskale, ale nie my Niemcy.“

Niemieckie gazety katolickie, jak *Köln. Volks. Ztg*, *Schl. Volks. Ztg* i inne, zamieszczają równocześnie następujący komunikat jednego z katolickich korespondentów:

„Polakom zazdroszczą nagrody za głosowanie za projektem wojskowym, jeszcze zanim ją otrzymali. Polacy niewątpliwie nie łudzili się ani chwili, iżby stronnictwa kartelowe we wdzięcznem wzruszeniu umiały odtąd życzyć im wszystkiego dobrego. Złożyli oni całą swoją ufność w rozkazie cesarskim. Pewnego nie przyrzeczono im niezawodnie nic. Wręczyli oni jednak prawdopodobnie w odpowiedniem miejscu spis życzeń swoich i czekają na „lojalną odpowiedź“ na nie. Jeżeli *N. fr. Presse* przytacza ośm punktów, co do których pomiędzy nimi a rządem pruskim przyjść miało do formalnego układu, to to z pewnością nie ma żadnej podstawy; tak daleko jeszcze rząd nie zaszedł. Prawdą natomiast jest, że Polacy wypowiedzieli cały szereg życzeń, do których należą: zaprowadzenie języka polskiego, jako przedmiotu nauki w szkołach, przywrócenie duchownych inspektorów szkolnych i zezwolenie na używanie języka polskiego, jako języka rozpraw, w dozorze kościelnym w przeważnie polskich okolicach. Jest też bardzo możliwe, że niektóre z tych życzeń będą spełnione.

Głównem życzeniem byłoby przywrócenie polskiego, jako języka wykładowego w szkole ludowej. Gdyby to osiągnięto, natenczas uspokoiłby się niejeden Polak, który teraz nie zgadza się na zachowanie frakcyi polskiej. Ale tego nie osiągną. Byłoby już wiele, gdyby polskiego zaczęto znowu uczyć w szkole. Świeże zaprzeczenie *Nordd. Allg. Ztg* nie zbija całkowicie dotyczących tej sprawy wiadomości; i bez rozporządzenia „centralnej instancyi“ mogłyby być zarządzone przygotowania do tego. To czują także przeciwnicy Polaków i dlatego występują tak gwałtownie przeciwko wszelkiemu ustępstwu wobec Polaków. Wedle nich nie należy się Polakom nic za głosowanie za projektem wojskowym; głosowali oni bowiem za nim tylko we własnym interesie i z obawy przed Rosyą. Krzyki szowinistów mogą rządowi posłużyć łatwo za pożądany pretekst do jak największego okrojenia zapłaty. Coś niezawodnie nastąpi; ale prawdopodobnie ograniczy się ustępstwo na naukę religii. *Post* donosi, a *Kreuz Ztg* potwierdza, że chodzi o próbę, czy dzieci w oddziale średnim można tyle nauczyć czytać po polsku, iżby zdolne były przyswoić sobie łatwiej, aniżeli dotychczas, materyał pamięciowy niezbędny przy przygotowaniu do sakramentów spowiedzi i bierzmowania. *Kreuz Ztg* mówi o pomnożeniu planem szkolnym objętej nauki religii o 2 godziny tygodniowo, w których nauczyciel używałby języka polskiego. Może także przypuszczeni zostaną duchowni (nie wszyscy, tylko z wolnego wyboru rządu) znowu do urzędu inspektorów powiatowych. Na tem atoli wyczerpałaby się wdzięczność.“

Z prasy rosyjskiej.

Nowoje Wremia zamieszcza następujący artykuł wstępny:

„Prawdopodobnie z uczuciem przygnębienia i zdumienia dowiedział się ogół niemiecki, iż — według cesarza Wilhelma II — z pośród wszystkich jego licznych poddanych, chełpiących się zawsze swym patryotyzmem i wiernością dla cesarza, pierwsze miejsce należy się w chwili obecnej Polakom. Obdarzywszy orderem korony II klasy przewódcę stronnictwa polskiego w parlamencie, p. Kościelskiego — Wilhelm II wyraził telegraficznie swą wdzięczność zarówno temu deputowanemu, jak w ogóle wszystkim jego ziomkom, i dodał, że „Polacy są wzorem dla wszystkich“ pod względem wierności dla cesarza i dla dworu ces. Nieoczekiwane takie świadectwo, wydane z wysokości tronu obcoplemieńcom, nigdy jeszcze dotąd nie uchodzącym za filar zjednoczonej ojczyzny niemieckiej — musiało bardzo zaniepokoić i zdziwić wielu niemieckich członków obecnej większości parlamentarnej. Feudałowie pruscy, konserwatyści niemieccy i finansowa burżoazya niemiecka, stanowiąca główny zastęp stronnictwa narodowo-liberalnego, popierającego z zaparciem się siebie rząd cesarski, nie przewidywali chyba, aby im wraz z opozycyą, kazano brać przykład z Polaków, których niedawno jeszcze — wierząc w olbrzymią przenikliwość polityczną ks. Bismarcka — uważali wszyscy za najniebezpieczniejszych wrogów jedności Niemiec.

Otóż o fakcie tym lepiej było milczeć, aniżeli oznajmiać go wszystkim Niemcom, dumnym ze swego patryotyzmu. Możliwą jest jednak rzeczą, iż ostatnich słów telegramu Wilhelma II do Kościelskiego nie trzeba składać wyłącznie na karb egzaltacyi młodego, nerwowego monarchy niemieckiego, lecz że są one następstwem politycznej rachuby hr. Caprivi'ego, przewidującego, że rozważanie w parlamencie finansowej strony reformy wojskowej, przysporzy mu nie mało kłopotu, a może nawet nieprzyjemności. Z tego stanowiska kanclerzowi zależy bardzo na tem, aby znajdujących się w większości rządowej giełdziarzy żydowskich i solidaryzujących się z nimi w wielu punktach kapitalistów niemieckich, nie zraziła obecność w tejże większości największych ich wrogów: antysemitów.

Grupa członków „niemieckiego stronnictwa reformy“ równa się prawie liczebnie grupie Polaków i mogłaby z tem samem prawem przypisać sobie chwałę odniesionego przez kanclerza zwycięstwa. Przekonanie liberałów narodowych i konserwatystów, że cesarz nie żywi szczególnej wdzięczności dla Ahlwardta i jego sprzymierzeńców, jest prostą rachubą hr. Caprivi'ego; charakterystycznym objawem jest to tylko, że dla dopięcia tego celu nie wymyślono nic zręczniejszego, jak postawienie za przykład wszystkim Niemcom Polaków poznańskich, jako wzoru „wierności dla cesarza i dla domu cesarskiego.“

Wrażenie, jakie sprawiły słowa cesarza Wilhelma II, powinno się jeszcze spotęgować, gdy się zważy, że p. Kościelski i jego przyjaciele parlamentarni, oświadczając się za reformą wojskową, nie myśleli bynajmniej zapierać się swej narodowości i uważać się za „rodowitych Niemców,“ lecz przeciwnie zaznaczyli wyraźnie, iż za okazaną rządowi przysługę spodziewają się takich ustępstw, któreby im pozwoliły zachować swą odrębność narodową. Młody cesarz niemiecki niema wogóle szczęścia do tego, co Francuzi charakteryzują słowami *les mots de fin*. Już to nie po raz pierwszy psuje on jednem z takich słówek wrażenie faktów, które zaszły na jego korzyść lub na korzyść jego rządu. Wydanie Polakom poznańskim patentu na godność „pierwszych patryotów ojczyzny niemieckiej“ jest swego rodzaju *un comble* w tym względzie. Przecież uznając deputowanych polskich za wyłącznych poniekąd po hr. Caprivim sprawców zwycięstwa parlamentarnego, które rząd odniósł zeszłej soboty, cesarz stwierdza tem samem, że niemieckiej większości, głosującej za reformą wojskową, wcale nie było. Gdyby rząd w dniu 15 lipca nie rozporządzał 18 głosami polskiemi, miałby mniejszość, a tem samem projekt nie byłby przeszedł w parlamencie.“

KRONIKA.

Kraków 1 sierpnia.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** zwołał p. prezydent Friedlein na czwartek dnia 3 b. m. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy się zbierze komplet, gdyż wielu radców miejskich wyjechało na wypoczynek letni.

— **Egzamina na nauczycieli ludowych.** Ze względu na postanowienia, zawarte w rozporządzeniu ministerstwa oświaty z d. 31 lipca 1886 roku w artykule II ustępie 3, będą musieli kandydaci, którzy zamierzają składać egzamin w najbliższym normalnym terminie jesiennym, udowodnić, że się obznajomili dokładnie z nowemi planami naukowemi, z nowemi książkami do czytania i wogóle podręcznikami które z początkiem roku szkolnego 1893/4 wejdą w używanie. Ażeby kandydatom tym dać możność rozpatrzenia się dokładnego w nowych planach naukowych i podręcznikach, postanowiła Rada szkolna krajowa wyjątkowo w bieżącym roku odroczyć normalną kadencyę jesienną egzaminów kwalifikacyjnych na nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych do drugiej połowy października.

— **Za spokój dusz** ś. p. pięciu członków b. rządu narodowego: Romualda Trauguta, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego, Jana Jeziorańskiego i Rafała Krajewskiego, jako w dwudziestą dziewiątą rocznicę ich śmierci, odprawi się nabożeństwo żałobne w kościele XX. Pijarów we czwartek dnia 3-go b. m. o godz. 10 przed południem.

— **Ze stacyi ratunkowej.** Wczoraj o godzinie 3 po południu wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Lubicz do domu p. Bartika, gdzie zamieszkała u swego szwagra Krzywdziaka, sługi kolejowego, Maryanna Iskrzanka skoczyła w zamiarze samobójstwa z ganku I piętra na wybrukowane podwórze. U niedoszłej samobójczyni znaleziono silne kontuzye na obu górnych kończynach, wielką bolesność w okolicy kręgów lędźwiowych i kości krzyżowych. Po podaniu chorej środków trzeźwiących, odwieziono ją do szpitala św. Łazarza, gdzie została przyjętą.

Dzisiaj o godz. kwadrans na 10 rano zawezwano pogotowie ratunkowe do domu przy ulicy Dietla do służącej p. Antoniny Schuh, która miała zażyć w zamiarze samobójstwa trucizną. Po przybyciu stwierdzono, że służąca Teresa Podgórska wypiła jeszcze wczoraj około 20 gramów olejku terpentynowego. Ponieważ od zażycia upłynęło 12 godzin, a chora nie okazywała żadnych zmian, przeto polecono tylko czuwać, aby zamachu nie ponowiła.

— **Mianowania.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego, Dra Zygmunta Spindlera, auskultantem sądowym dla swego okręgu.

— **Wybór posła** do Rady państwa z m. Lwowa, w miejsce Dra Fr. Smolki, który mandat złożył, rozpisany zostanie na drugą połowę września.

— **Pożegnanie.** Urzędnicy lwowskiej reprezentacyi Towarzystwa wzaj. ubezp. żegnali w sobotę długoletniego swego kierownika, posła Dra Piotra Grossa, skromną ucztą w salach Towarzystwa strzeleckiego. Wygłoszono szereg serdecznych toastów. Imieniem Rady nadzorczej przemówił p. Seweryn Henzel, a podczas uczty nadeszły telegramy, między innemi od dyrektora Henryka Kieszkowskiego, od p. Czesława Kieszkowskiego, od reprezentacyi w Czerniowcach. Nowy pełnomocnik dyrekcyi, poseł p. Wincenty Gnoiński, objął urzędowanie z dniem 29 z. m.

— **Niezwykłe oskarżenie.** Dzienniki lwowskie piszą: Dowiadujemy się, że lwowski sąd karny wdrożył energiczne dochodzenie przeciw lwowskiemu magistratowi w sprawie nadużyć przy układaniu rocznej listy przysięgłych, względnie o fałszowanie takowej przez rozmyślne nieumieszczanie na liście rocznej wielu do tego urzędu powołanych osobistości.

— **W Stryju** zawiązał się onegdaj komitet lokalny wystawy krajowej. Delegat dyrekcyi, p. Starkel, podniósł, iż w Stryju kwitnie białoskórnictwo, które powinno być na wystawie reprezentowane, a niemniej powinny się znajdować na wystawie przedmioty, pochodzące ze stryjskiej odlewarni żelaza, z tartaku i t. p. Postanowiono na wystawie przedstawić plan regulacyjny miasta Stryja po pożarze, oraz mapę graficzną. Wystawców zgłosiło się kilku. Mechanik p. Brambos, zapowiedział oryginalny motor. P. Wiktor Wasilewski kończy olbrzymi zegar, nad którym pracuje od lat 11. P. Libschütz wystawi krajowe zapałki.

— **W Żółkwi** odbyło się dnia 30 z. m. uroczyste poświęcenie gmachu, wystawionego dla nowoutworzonej dyrekcyi okręgu skarbowego. Na uroczystość tę przybył ze Lwowa p. wiceprezydent Korytowski w towarzystwie starszych radców: Götza, Jabłonowskiego i Fritza, tudzież radców Prokopowicza i Klusika. Na dworcu powitał przybyłych p. starosta Lanikiewicz, p. burmistrz Rozwadowski, oraz gremium urzędników nowej dyrekcyi skarbowej. W celu powitania p. wiceprezydenta Korytowskiego, przybył do Żółkwi i oczekiwał go równie na dworcu rabin z Bełza Ozyasz Rokach wraz z licznym zastępem swych współwyznawców. Z dworca ruszył cały orszak do gmachu dyrekcyi skarbu, gdzie odbyło się według obu obrządków uroczyste poświęcenie wszystkich ubikacyj przez kanonika X. Baucha i superiora zakonu Bazylianów X. Malczyńskiego. Po dopełnieniu obrządku religijnego, zgromadzili się wszyscy uczestnicy uroczystości w sali sesyjnej. Między obecnymi zauważono prócz duchowieństwa, członków Rady gminnej i licznego grona urzędników, także wielu ze szlachty okolicznej, oraz korpus oficerski stacyonowanego w Żółkwi pułku ułanów z majorem hr. Ludolfem na czele.

Do zgromadzonych miał p. wiceprezydent dłuższą mowę, w której, przedstawiając historyę administracyi skarbowej w Galicyi, zaznaczył, że z rozwojem stosunków ekonomicznych kraju i po wprowadzeniu licznych nowych ustaw skarbowych, zarówno w interesie służby, jak mianowicie w interesie samejże publiczności z dawniejszym systemem stanowczy rozbrat wziąć należało. Koroną dzieła nowej organizacyi jest utworzenie 5 nowych dyrekcyj okręgów skarbowych, z których 3 z dniem 1 sierpnia b. r. wejdą w życie. Mowca podniósłszy, iż władze skarbowe naszego kraju staną wkrótce na wysokości swego zadania i że niezmiennie w duchu obywatelskim postępować będą, zakończył okrzykiem na cześć Najj. Pana. Następnie zabrał głos dyrektor okręgu skarbowego p. radca Biliński, zapewniając w imieniu swojem i podwładnych urzędników, iż pracować będą z całą gorliwością i ze skupieniem wszystkich sił dla dobra państwa i kraju, starając się przytem pogodzić zawsze ścisłość w wykonywaniu obowiązków służbowych z interesami kontrybuentów.

Po ukończeniu uroczystości odbyło się w sali radnej magistratu przyjęcie, urządzone przez reprezentacyę gminy miasta Żółkwi. Szereg toastów rozpoczął burmistrz p. Rozwadowski okrzykiem na cześć Najj. Pana. Prezes żółkiewskiej Rady powiatowej hr. Starzeński wzniósł toast na cześć p. wiceprezydenta Korytowskiego, podnosząc potrzebę, aby władze skarbowe przez należyte zastosowywanie ustaw przyczyniły się do wprowadzenia i ustalenia pożądanej harmonii między administracyą skarbową a ludnością. P. wiceprezydent odpowiedział toastem na cześć obywatelstwa i miasta Żółkwi. Sędzia powiatowy z Mostów p. Graf podnosił potrzebę moralności podatkowej, a poseł Korol w języku ruskim polecił lud ruski życzliwości p. wiceprezydenta, który ze swej strony zapewnił, iż w urzędowaniu nie zna różnic narodowościowych i wyznaniowych. Wznoszono jeszcze toast na cześć duchowieństwa i armii.

Z Żółkwi odjechał p. wiceprezydent Korytowski na otwarcie nowych dyrekcyj w Brzeżanach i Czortkowie.

— **Z Trembowelskiego** donoszą do *Dz. Polskiego*: W powiecie trembowelskim i husiatyńskim głoszą od kilku tygodni wśród ludu, jakoby cesarz wydał ustawę (jak chłopi nazywają to „taryfę“), podług której żniwa mają się odbywać za siódmy snop oprócz dodatku gotowizną po 1 złr. za kopę zboża. Pomimo widocznej bezsensowności, wieść ta, dzięki odpowiedniej propagandzie, znajduje posłuch wśród ludu i utrudnia rolnikom i tak niełatwy (wskutek opóźnienia) w tym roku zbiór zboża; w bieżącym tygodniu przyszło *ex re* tych pogłosek do zaburzeń na folwarku Mrzenieckim (pow. husiatyński), które zakończyły się aresztowaniem kilkunastu winnych przez żandarmeryę. Jako źródło tych pogłosek, podają chłopi odpust w Husiatynie: łatwo się domyśleć, że to sprawka naszych „najserdeczniejszych“ sąsiadów, (albo też miejscowych „moskalofilów“), którzy chcą wzbudzać nieporządki w tutejszej okolicy. Jest tedy rzeczą i obowiązkiem władz odnośnych, by bezzwłocznie, (bo *periculum in mora*) wyjaśniły ludności, tak z ambony, jak przez wójtów, całą bezmyślność i tendencyjność tych pogłosek.

— **Rosyjskie strzały** padły dnia 27 bm. w Tarnorudzie, a skierowane były na służbę poddanego austryackiego p. Bromirskiego. Rzecz poszła ztąd, że p. Bromirski posiada w Tarnorudzie pod Tarnopolem na samej granicy staw rybny, z którego kto chciał i nie chciał, zwłaszcza po stronie rosyjskiej zabierał mniejsze i większe ryby. P. Bromirski zdołał wykołatać u nadzoru straży skarbowej pozwolenie na używanie łódek, w których służba jego pilnuje jego własności, ale tylko w dzień, w nocy zaś po staremu pograniczna ludność rosyjska bez przeszkody wybiera ryby jak swoje. P. Bromirski o tyle tylko temu na przeszkodzie staje, że zabiera rankiem zapomniane w nocy sieci i włoki. Otóż i niedawno tak się się stało. Na to wezwał kapitan żandarmeryi rosyjskiej komendanta posterunku tarnorudzkiej żandarmeryi do siebie i oświadczył mu, że ostatnim razem zabrane sieci i włoki należą do niego, a jeżeli mu ich p. Bromirski natychmiast nie wyda, każe strzelać do każdego, kto się na stawie pokaże. I rzeczywiście następnego dnia padły trzy strzały, czyli innymi słowy staw przestał być własnością p. Bromirskiego wbrew jego własnej woli.

(Gazeta Narodowa).

— **Dr Edmund Neusser**, o którego nominacyi na profesora szczegółowej patologii i terapii medycznej w uniwersytecie wiedeńskim wczoraj donieśliśmy, urodził się w Swoszowicach r. 1852. W r. 1877 został doktorem, a w r. 1888 prywatnym docentem dla wewnętrznej medycyny. Po śmierci Bambergera wykładał ten przedmiot zastępczo przez rok. Prof. Neusser leczył ks. Ferdynanda bułgarskiego podczas ostatniej jego choroby i otrzymał od niego wczoraj następujący telegram: „Pałac, Zofia. Nikt bardziej nie cieszy się z powodu pańskiej profesury odemnie, który jestem pańskim najwierniejszym przyjacielem i największym wielbicielem. Witam pańską nominacyę, jako tryumf nauki, jako pociechę dla cierpiącej ludzkości i jako satysfakcyę dla wszystkich przyjaciół światła. Ferdynand.“ Adres telegramu brzmi: Książę Bułgaryi do profesora Dra Edmunda Neussera, powszechny szpital, Wiedeń.

— **Polskie zgromadzenie socyalistyczne w Wiedniu.** Czytamy w *Wien. Allg. Ztg*: „Robotnicy prowadzą systematyczną agitacyę za powszechnem prawem wyborczem. Wczoraj odbyły się w Wiedniu 2 słowiańskie zgromadzenia robotnicze, na których sprawa powszechnego głosowania stała na porządku dziennym. W polskiem zgromadzeniu wzięli udział bawiący w Wiedniu eksperci, zawezwani przez ankietę przemysłową, oraz wielu studentów, z pomiędzy których dwóch zabierało głos. Referent Hudec ze Lwowa powitał zgromadzonych w imieniu robotników galicyjskich i przedłożył rezolucyę, wyrażającą się bardzo ujemnie o wartości parlamentaryzmu i żądającą prawa wyborczego dla każdego dwudziestoletniego obywatela państwa bez różnicy płci, jako pierwszego kroku do zniesienia przywileju klas posiadających. Zarówno na zgromadzeniu polskiem, jak i na czeskiem, które się równocześnie odbywało, rezolucye odnoszące się do powszechnego prawa głosowania przyjęto jednomyślnie.“

— **Śluby.** W sobotę, w kościele parafialnym w Nabrożu pod Tyszowcami, pobłogosławiony został związek małżeński p. Czesława Świeżawskiego, syna Eustachego, prezesa dyrekcyi szczegółowej Tow. kred. ziem. w Lublinie i małżonki jego Emmy z Jeżewskich, właścicieli dóbr Hołubie, Łysaków i Piaseczno, z panną Zofią Rakowską, córką Adolfa i Kamili z Jaruntowskich, właścicieli dóbr Stara-Wieś (powiat hrubieszowski).

W sobotę dnia 29 z. m. odbył się w Warszawie w kościele PP. Kanoniczek na Placu Teatralnym obrzęd zaślubin panny Heleny Gedrus-Eydziatowiczówny, córki Tadeusza i Heleny z Rembielińskich, z p. Adamem Zakrzewskim.

— **Straszna zbrodnia.** W oddali 10 wiorst od Radomska, w stronie wschodniej widnieje pasmo wzgórz wapiennych, należące do majątku Kodrąb, będącego własnością p. Trepki. Na jednym z wyższych pagórków rozsiane są budowle fabryki wapna dzierżawionej przez p. W. Wichlińskiego. Onegdaj i w dniu wczorajszym na terytoryum fabrycznem gromadziły się tłumy włościan okolicznych. Spełniono tam straszną zbrodnię. W jednym z budynków fabrycznych mieszkał z rodziną izraelita nazwiskiem Wolf Siegelmann, niegdyś dzierżawca wspomnianej wapniarki, zaś od lat trzech pełniący w fabryce obowiązki pisarza. Onegdaj o godz. 3 z rana, zaczęły wjeżdżać do fabryki furmanki wiejskie, najmowane do przewozu wapna do stacyi kolejowej Radomska. Pukano długo do drzwi. Jeden z furmanów, zniecierpliwiony czekaniem, obszedł dom z zamiarem zbudzenia śpiących i ze zdziwieniem zauważył drabinę, przystawioną do okna otwartego. Zbliżył się ku oknu i począł wołać, a gdy na krzyki jego nikt nie odpowiadał, wlazł do wnętrza mieszkania, z którego

---

Z Brique przez Simplon
do Domodossoli.

Napisał
Franciszek Bylicki.

(Piękność tej drogi. — Galerye Simplonu. — Schroniska po drodze i ich urządzenie. — Berisal. — Z Berisal na szczyt Simplonu. — Dzikość szczytu. — Wspaniałe schronisko. — Znajomość z księdzem kanonikiem. — Zwiedzenie schroniska. — Galerya Algaby i wspaniały wąwóz Gondo. — Wodospad Frossinony. — Przybycie do Domodossoli).

Droga przez Simplon należy do najpiękniejszych w Alpach. Najdłuższa ze wszystkich dróg, prowadzących przez szczyty lub przez przełęcze, bogatą jest w przepyszne widoki i daje możność poznania najrozmaitszych rodzajów krajobrazów. Najbliższe plany, to pełne grozy, to znów dziwnie spokojne, miłe, przedstawiają nieraz na szczupłej przestrzeni nagromadzenie uderzających kontrastów. Już sama wegetacya zdaje się jakby wyrwaną z pod rozmaitych klimatów i rzuconą na chybił trafił. Obok nagich głazów, po których prócz mchów i porostów, czepia się mozolnie kosodrzew, zielenią się łąki, pełne kwiatów, to drzewa owocowe, to grupy drzew liściastych, składające się na pejzażyk, raczej holenderskie równiny przypominający, aniżeli bliskie sąsiedztwo wiecznych śniegów.

Przeciwieństwa te jeszcze bardziej uderzają, gdy minąwszy szczyt Simplonu, schodzi się ku stronie Włoch, gdy naraz owionie wiatr gorący, niosący ze sobą zapach najszlachetniejszych kwiatów i owoców.

Z przyczyny długich zakrętów, jakie droga robi, odsłaniają się nieustannie nowe widoki, równie zajmujące na najbliższych, jak i na dalekich planach.

Co kilka kilometrów pobudowane są schroniska (hospice), gdzie można posilić się, a nawet przenocować.

Droga sama nie przedstawia najmniejszego niebezpieczeństwa, a turysta może według sił i wytrwałości podzielić sobie marsz na części, nie narażając się na nadużycie sił.

Przez Simplon idą też w lecie tysiące ludzi, nie licząc tych, którzy dla zarobku, dla interesu odbywają tę drogę po kilkanaście lub kilkadziesiąt razy do roku.

Droga zbudowaną została na rozkaz Napoleona I. Budowa, rozpoczęta w r. 1800, trwała lat sześć i kosztowała ośmnaście milionów franków. Właściwie nazywają drogą Simplonu przestrzeń między Brique a Domodossolą, wynoszącą sześćdziesiąt sześć kilometrów i łączącą dolinę Rodanu z doliną rzeki Toczy.

Utrzymanie drogi jest bardzo kosztowne, w wielu miejscach bowiem biegnie ona na podmurowaniu, kilka metrów wynoszącem, to znów wije się około olbrzymich poszarpanych skał, które trzeba było zabezpieczyć. Ale najgorszym psotnikiem są lawiny i strumienie. Przeciw pierwszym pobudowano tunele, przeciw wodzie sztuczne ujścia. Na wiosnę przedstawia mimo to droga ta miejscami obraz zniszczenia.

Co dzień wychodzi rano z Brique dyliżans do Domodossoli, a wiezie zawsze tyle osób, że nietylko trudno znaleść miejsce, ale i siedzenie wewnątrz dyliżansu, bez swobody ruchów i bez możności korzystania z widoków. Podróż taka należy do dobrowolnych utrapień, szczególnie w dzień gorący. Nie myślałem też o dyliżansie, ale wstawszy rano w Brique w dobrem zdrowiu i przy wcale świeżych siłach, postanowiłem puścić się zaraz po południu w drogę. Pierwszego dnia miałem dojść do Berisal, czternaście kilometrów, drugiego do Domodossoli, pięćdziesiąt dwa. Przyznam się, że myśl o tej pielgrzymce bardzo mnie bawiła. Bez niebezpieczeństwa, bez wysiłku pójdę mil dziesięć, a wśród tego przewracać będę kartka za kartką szereg cudownych widoków tego niezrównanego albumu, oddychać będę przepysznem powietrzem, zatrzymywać się dłużej lub krócej, jak tylko będę chciał. Nie potrzebuję stosować się do nikogo i do niczego, a przedewszystkiem nie będę potrzebował z nikim w drodze mówić.

Są ludzie, którzy czują potrzebę podzielenia się natychmiast wrażeniami, którzy nie wyobrażają sobie samotności wśród szczęścia, ale ta samotność ma przecież urok swój, kiedy zapominając o sobie, patrzymy z niemym zachwytem na to, co nas otacza i nie szukamy słów do wyrażenia naszych uczuć. Jest wówczas jakieś skupienie i ciągłość wrażeń, nie osłabiona i nie pusta nieudolnem słowem. Nic łatwiejszego, jak znaleść wśród drogi towarzysza, nic trudniejszego nad znalezienie takiego, któryby nam nie przeszkadzał. To też siedziałem cicho w Brique z całym moim projektem i wysłałem zaraz rano kuferek mój na pocztę do Joelle na granicę Włoch, kędy miałem przechodzić, obawiając się, by jaki nieproszony towarzysz nie chciał dzielić ze mną trudów podróży.

Po godz. drugiej po południu, ruszyłem w drogę. Dzień był bardzo piękny i gorący, chociaż niebo pokryte było chmurami. Chmury te jednak zachęcały tylko do drogi, zasłaniając od czasu do czasu słońce; szczyty, nawet bardzo wysokie, wolne były od nich. Chwilę szedłem drogą główną, ale doszedłszy do krzyża, postanowiłem usłuchać rady Baedekera i wziąłem drogę krótszą. Zyskać przeszło godzinę, nie jest rzeczą małą, to też począłem drapać się po stromej górze i po ślizkiej trawie, przeklinając w duchu pomysł skracania drogi, aż w końcu po męce istotnej, trwającej przeszło godzinę, doszedłem do drogi nazwanej galeryą Simplonu.

Jest to chodnik zbudowany przez naturę, szerokości metra, wyłożony płytami kamieni, które oderwały się od skał. Z jednej strony otaczają go skały strome, z wystającemi głazami, z drugiej strony przepaście i urwiska, na których dnie płynie Saltina, wpadająca do Rodanu. Kilka tylko miejsc posiada ta galerya istotnie niebezpiecznych, ale i te wystarczą do wzbudzenia uczucia obawy. Przyznam się, że chętniebym podzielił teraz wrażenia niemiłe z jakimkolwiek towarzyszem, byle go mieć przy sobie. Na tej tu galeryi było już kilka wypadków śmierci, o których nasłuchać się można w Brique i w Bérisal. Swoją drogą widok jest wspaniały i może wynagrodzić trudy i obawę. Z przeciwnej strony spadają potężne skały ku Saltinie, która płynie pod mojemi stopami przynajmniej o 500 metrów poniżej. Sama dolina zawaloną jest gruzami spadających nieustannie kamieni, a Saltina zdobywa sobie z całą brawurą przejście, pieniąc się i skacząc wodospadami, ale otoczenie jest pełne rozmaitości, przypominające fiordy norwegskie. Od nagich głazów do bujnej roślinności jeden krok tylko, jedno odwrócenie do południowego słońca. Nigdy jeszcze mnie strome skały tak nie odpychały i spychały, jak na tej niegościnnej galeryi, a były chwile, że siadałem na drodze z postanowieniem nie ruszenia się dalej i byłbym tak może dłużej pod jedną skałą siedział, gdyby nie spotkanie osobnego gatunku turysty, który wyszedłszy z za skał po tej samej galeryi, uchylił bardzo grzecznie kapelusza i wyciągnął rękę, prosząc o wsparcie. Był to mężczyzna około czterdziestu lat mający, silnie zbudowany, wcale dobrze wyglądający i przyzwoicie ubrany. Mówił żargonem włoskim, właściwym góralom, a gadatliwość jego zdradzała bywalca żebraczego, co to widocznie po drodze Simplonu, jak wielu innych, się włóczy.

Zkąd on i poco zaszedł na galeryę, gdzie nikt prawie nie chodzi, tego zrozumieć nie mogłem, ale najpewniej chciał sobie skrócić drogę do Brique, tak, jak ja to uczyniłem w kierunku przeciwnym. Spotkanie to nie było bardzo miłe, ale jegomość ten wyglądał na najzwyklejszego filuta, unikającego wszelkiego dramatu, i taki był niby nieszczęśliwy, taki przytem ugrzeczniony, że mimo położenia mojego, wdałem się w nim w rozmowę. Służył oczywiście w wojsku, a granat, czy inny jakiś potwór urwał mu dwa palce. Wysunął więc brudną łapę, aby mi pokazać, i począł rozpinać szybko kamizelkę, zapewne dla większego jeszcze rozrzewnienia mnie. Prosiłem, aby dał pokój, a natomiast zapytałem go, czy nie obawia się, abym ja, przyszedłszy do Berisal, zaskarżył go o zaczepianie turystów na miejscach karkołomnych. — *Signore carissimo!* — odpowiedział — od lat kilku żyję z jałmużny na Simplonie, a co w lecie zbiorę, to musi mi wystarczyć przez zimę. Policya włoska jest strasznie surowa, a jeszcze gorsi są właściciele hotelów, którzy ścigają biednego człowieka. Tu machnął ręką i posmutniał, a miał minę bardzo nikczemną. Wyjąłem pół franka i dałem mu, za co serdecznie podziękowawszy, odszedł o kilka kroków, stanął nad urwiskiem, spadającem o kilkadziesiąt metrów prostopadle, i śmiejąc się, udawał, że się chce rzucić na dół. Robił przytem takie ruchy, że istotnie zdawało się, iż spadnie na dół. Przyznam się, że na takiem przedstawieniu jeszcze nie byłem, a nie żałowałem pół franka, bo poznałem z fauny Simplonu okaz bardzo ciekawy. Jeżeli jednak takie spotkania na galeryi są częstsze, to przyznam się, że lepiej jest chodzić po górach w towarzystwie. Wydostałem się w końcu z tej galeryi, na której tyłu wrażeń doznałem, a jestem znowu na drodze bitej, tuż pod schroniskiem. Przyszedłem też do przekonania, że nie warto skracać drogi, jeśli się komu nie śpieszy. Zmęczony, zmachany, siedzę na ławce pod schroniskiem, podczas kiedy drogą przechodzi jakieś towarzystwo, robiące wrażenie spacerujących po bulwarach.

Schroniska Simplonu są to domy murowane, po większej części piętrowe, mogące pomieścić kilkanaście osób na noc. W lecie rzadko tu kto zachodzi, bo każdy woli wypocząć w Berisal, ale w zimie, szczególnie w czasie zadymki, jest tu zawsze sporo ubogich wędrowców, szukających rzeczywiście schronienia. W naszych Tatrach byłyby takie schroniska zbyteczne, nikomu bowiem nie przyszłoby na myśl przejście zimą przez Polski Grzebień naprzykład, tu jednak, gdzie rocznie przechodzi przeszło sto tysięcy ludzi, oddają te schroniska nieocenione usługi. Zwykle trzyma je jeden przedsiębiorca i wychodzi dobrze na swojem, chociaż ceny za nocleg i za posiłek są umiarkowane.

(Dalszy ciąg nastąpi).

szybko uciekł, krzycząc przeraźliwie, że wszyscy mieszkańcy są pomordowani. Posłano po naczelnika straży ziemskiej, który wkrótce przybył z trzema strażnikami. Po otwarciu mieszkania przedstawił się straszny widok. Na podłogach w dwu stancyach ujrzano kałuże krwi i cztery trupy. Zbrodniarze dostali się oknem do kancelaryi fabrycznej i tu znaleźli w kącie przechowywane oskardy do kruszenia kamieni. W pierwszej izbie zastali w łóżku młodą kobietę, 23 lat liczącą, której zadano oskardem kilka ciosów w głowę i jeden w szyję. W drugiej stancyi leżeli zabici Siegelmann (lat 53), jego żona (lat 52), i córka (lat 14). Siegelmann zapewne się bronił; zastano go bowiem w postawie siedzącej w poprzek łóżka z głową opartą o ścianę. Otrzymał dwa ciosy w głowę, za trzeciem uderzeniem rozbito mu szczękę. Matka, dwa razy uderzona w głowę, leżała w łóżku bokiem, trzymając prawą rękę pod głową. W tej samej pozycyi zobaczono na sienniku córkę, również z roztrzaskaną czaszką dwoma uderzeniami. Widocznie ciosy zadawane oskardem były tak silne, że obie skonały bez poruszenia w takiej pozycyi, w jakiej spały.

Wnioskować można, że zbrodnia spełnioną została przez dwóch łotrów, 2 bowiem oskardy były tam czynne; zostawili je mordercy pokrwawione na miejscu zbrodni. Po dokonaniu zabójstwa rozbito kufer i szafę i zabrano kosztowności, których wartość oceniają córki Siegelmanów zamieszkałe w Radomsku na 200 rs. Pieniędzy zbrodniarze nie znaleźli. Mordercy nietylko nie spieszyli się z ucieczką, lecz na miejscu wypili wódkę i spożyli potrawy sporządzone na szabas. Rzecz dziwna, iż przybycia morderców nie słyszeli inni lokatorzy w domu. Aresztowano kilka indywiduów podejrzanych, a mianowicie Siewiera ze wsi Zapalica, który, powróciwszy do domu z piątku na sobotę prał koszulę krwią zbryzganą. Następnie we wsi Kodrąb, włościanina Kopka, który sukmanę miał krwią obryzganą, wreszcie Wawrzyńca Kubiaka, pobytowego złodzieja ze wsi Klizina, który na dzień przed zbrodnią kręcił się koło fabryki. Zbrodnia wywarła wielkie wrażenie w całej okolicy, tembardziej, że już poprzednio pod Radomskiem zdarzały się napady.

— **Nowe pismo.** Czytamy w *Kur. Warszawskim:* Specyalną naszą prasę powiększyło nowe pismo p. t. *Przegląd chirurgiczny,* wydawane przez Dra W. St. Krajewskiego, który dla swojego wydawnictwa pozyskał pióra 30 kolegów specyalistów. *Przegląd,* oprócz działu, prowadzonego w języku polskim, zawiera streszczenie tego działu w języku francuskim, a nadto w tymże języku streszczenie celniejszych prac z dziedziny medycyny zewnętrznej, zamieszczonych w innych czasopismach naszych.

— **Setną rocznicę** urodzin obchodził w piątek obywatel warszawski p. Wincenty Kwiatkowski. Po nabożeństwie w kościele po-karmelickim, liczna drużyna dzieci, wnuków i prawnuków, oraz bliższych znajomych podejmowały patryarchę obiadem w jednym z ogrodów podmiejskich. Sędziwy starzec cieszy się jak najlepszem zdrowiem i przytomnością umysłu. W r. z. obchodził brylantowe wesele ze ś. p. Józefą, która w kilka tygodni później zmarła. Stuletni jubilat był przez długi czas sędzią pokoju, jako właściciel kilku posesyj, a od r. 1865 administrował tartakiem parowym.

— **Il Diritto di Roma.** Kardynał-wikaryusz Parocchi wystosował do duchowieństwa rzymskiego okólnik, odradzający czytania dziennika *Il Diritto di Roma,* który jakkolwiek przybiera na siebie pozory katolickie, wdał się w ostatnich czasach w jaskrawą politykę opozycyjną przeciwko kuryi papieskiej.

— **W Berlinie** powzięto zamiar umundurowania garsonów restauracyjnych. Mają oni otrzymać mundur z granatowego sukna, przypominający mundur stewardów okrętowych. Oberkelner będzie miał na kołnierzu trzy gwiazdki, kelner zwyczajny dwie, a chłopiec do posług jednę.

— **Ruiny zamku** w Rabsztynie niszczeją coraz bardziej. Pisma warszawskie donoszą, że podczas burzy w tygodniu ubiegłym runęła najwyższa wieża, której gruzy zasypały podwórze zamkowe.

— **Książę Karol Nassau Siegen,** słynny awanturnik i condottiere, zwany paladynem XVIII wieku, a znany dobrze u nas „Dynassów" z *Pana Tadeusza,* doczekał się nowej monografii. Ma ją wydać niebawem margr. d'Aragon w książce, zatytułowanej *Le prince de Nassau-Siegen,* opartej na korespondencyi księcia z żoną, Karoliną Gozdzką, wojewodzianką podlaską, 1° voto Januszową Sanguszkową, której nadzwyczajne, tak w Polsce jak za granicą rozgłośne wdzięki wywołały całą literaturę poetyczną. *Revue des deux Mondes* z 15 lipca ogłasza ustęp z zapowiedzianej książki, mianowicie opis podróży krymskiej carowej Katarzyny r. 1787, wsławionej teatralną sceneryą Potemkina, a zakończonej zjazdem kaniowskim z Józefem II i Stanisławem Augustem. Liczne wyjątki z ciekawych listów poprzedza autor poglądem na polityczne położenie Polski i państw rozbiorowych.

— **Wiadomość o małżeństwie** młodego księcia Cezara Borghese z córką bogacza amerykańskiego Vanderbildta jest błędna, a przynajmniej niedokładna. „Miliarder" bowiem amerykański niema córki na wydaniu. Chyba więc młody porucznik włoski żeni się z córką innego Vanderbildta.

— **Piorun w teatrze.** Z Wenecyi donoszą: Podczas przedstawienia piorun uderzył w teatr Malibrani. W przepełnionej publicznością sali powstała panika. Zanim dyrekcyi teatrów udało się przywrócić spokój, wiele osób poniosło ciężkie uszkodzenia ciała.

Prognoza meteorologiczna

na najbliższą dobę, nadeszła do tutejszej Dyrekcyi kolei Państwowych z centralnej wiedeńskiej stacyi meteorologicznej, jest następująca:

a) dla Galicyi zachodniej:

1) Wiatr: północno-zachodni.
2) Zachmurzenie: zmienne.
3) Opady: czasowe.
4) Ciepłota: chłodno.
5) Uwaga: mierny wiatr.

b) dla Galicyi wschodniej:

Prognoza ta sama.

Kraków d. 1 sierpnia, godz. 4 po południu.

— Dnia 31 lipca przed południem pochmurno, po południu, wieczorem i w nocy ciągły deszcz; termometr od +14·1 doszedł do +21·4 C. Barometr z małym ruchem; o godz. 7-ej rano dnia 1 sierpnia stan jego był 737·5 mm., termometru +12·4 C. Wiatr zachodni.

We środę dnia 2 sierpnia: Najśw. Maryi Panny Anielskiej.

Ruch artystyczny i umysłowy.

O Polakach w Ameryce bardzo pouczające wydawnictwo zaczął ogłaszać X. I. Łuczycki, zamieszkały w Manitowoc (Stany Zjednoczone półn. Ameryki), p. t. Album opisowo-obrazowy emigracyi polskiej w Ameryce. Manitowoc 1893, drukiem pism „Dzwon" i „Gość".

Nadesłany nam I zeszyt okazowy przedstawia się bardzo dobrze i zajmująco. Zdobi go mapa Stanów Zjednoczonych z oznaczeniem podziału na dyecezye katolickie, których jest około 30; dalej mapka stanu Wisconsin z wykazaniem wszystkich w nim kolonij polskich, wreszcie fototypowe widoki ważniejszych kościołów polskich, zbiorowe fotografie członków kilku stowarzyszeń i instytucyj polskich, portrety kilkunastu znakomitych Polaków, zajmujących w Ameryce wybitniejsze stanowiska, i zmniejszone podobizny pierwszej strony siedmiu pism peryodycznych amerykańsko-polskich. Tekst zebrany jest przez X. Łuczyckiego z wielką starannością i sumiennością. Składa się nań 27 artykułów, jak: opis stanu Winconsin, opis kolonii polskiej w Milwaukee, posiadłości Polaków, rolnictwo polskie na prowincyi, życie Polaków religijne, umysłowe, charakterystyka pism peryodycznych polskich, opisy pojedynczych parafij polskich, urzędnicy Polacy, Stowarzyszenia i instytucye polskie, szkoły, pierwotne usługi duchowne Polaków w Milwaukee itd. Już z tego wyliczenia widzimy, jaki z tego tworzy się wyczerpujący obraz historyczno-statystyczny, w którym uwzględnioną jest także strona duchowa życia Polaków. Autor zebrał zadziwiającą prawdziwie ilość dat i wiadomości. Przedmiot swój traktuje z miłością sprawy zupełnie objektywnie, będąc zaś księdzem katolickim, zwraca szczególną uwagę na objawy życia katolickiego. Przebija w tem wszystkiem gorący i zdrowy patryotyzm, widzący w wierności językowi, tradycyom i wierze ojców deskę ratunku dla emigrantów naszych, zagrożonych wynarodowieniem na obczyźnie. Sprawie narodowej oddał też niemałą przysługę dziełem swojem, które warte jest rozszerzenia u nas, a któremu życzymy, aby się rychło doczekało dalszego ciągu, mającego kolejno objąć inne Stany Ameryki północnej. W dodanem do okazałego i pięknie wydanego zeszytu słowie przedwstępnem autor zaprasza do prenumeraty i zapowiada, że cena dalszych zeszytów o 64 str. nie przeniesie 30 ct., z przesyłką do Europy 1 złr. w. a.

Adres wydawnictwa brzmi: „*Dzwon* and *Gość* care of St. Felix industrial school Manitowoc. Wis."

Dział ekonomiczny.

Położenie ekonomiczne Królestwa Polskiego. Na podstawie dorocznego sprawozdania austryackiego konsulatu w Warszawie, podaje *Dziennik Poznański* następujący obraz położenia ekonomicznego w Królestwie Polskiem.

Rok 1892 rozpoczął się dla Królestwa Polskiego wśród bardzo niekorzystnych warunków. Z jednej strony nieurodzaj poprzedniego roku odbijał się w skutkach swych na ruchu ekonomiczno-handlowym, a z drugiej obezwładniała panująca w kilku guberniach cholera tyle doniosłą dla przemysłu polskiego wymianę handlową z Rosyą i zagranicą. Zakaz wywozu zboża za granicę, zniesiony dopiero w połowie roku sprawozdawczego, i zarządzone wobec głodu w Rosyi środki zaradcze, mianowicie obniżenie opłat za frachty kolejowe w środkowej Rosyi, nietylko że wstrzymały oczekiwane podniesienie się cen zbożowych, lecz nawet skutkiem przepełnienia kilku ważniejszych miejsc targowych przyczyniły się do znacznego obniżenia cen. Uwydatniający się w połączeniu z depresyą handlu zbożowego upadek ekonomiczny rolnictwa odbił się także silnie na rozwoju przemysłu krajowego.

Obniżone owe opłaty kolejowe, tak wielkie naściągały ilości zboża z najodleglejszych okolic cesarstwa do Warszawy, że cena żyta, która w samym początku roku wynosiła na targu warszawskim 124 do 135 kopiejek za pud, spadła już w marcu na 20 do 112 kopiejek i odtąd ciągle się zmniejszała. W podobny sposób i inne zboża ucierpiały w cenie skutkiem ułatwionego polityką frachtową napływu zboża rosyjskiego do Polski.

Granica dla wywozu własnej produkcyi była zamknięta, pozbyć się swego zboża nie było więc można, a tu rzucono jeszcze na targ krajowy zboże cudze. Z czasem jednak dobrego było za wiele, tak, że ceny zbożowe w Warszawie spadły poniżej cen na targach rosyjskich. Wtedy też w drugiej połowie roku dowóz zboża rosyjskiego do Warszawy zmniejszać się począł.

Gdy w połowie roku zniesiono zakaz wywozu zboża po za granicę państwa i usunięto szkodliwe dla polskiego rolnictwa i handlu niskie taryfy kolejowe, przywróciwszy dawne normy opłat, uwydatnił się powolny zwrot ku naprawie położenia. Żniwa zarazem prawie ogólnie z wyjątkiem produkcyi buraków cukrowych, dobry wydały rezultat. Mianowicie w guberniach południowych i północnych urodzaje wszelkie przewyższyły oczekiwania. Plon roku 1892 przewyższył sprzęt zboża przeciętny o 20 do 30 procent przy pszenicy, o 40 procent przy życie, 10 do 25 przy jęczmieniu i o 25 do 40 procent przy owsie.

Bardzo obfity był też sprzęt kartofli, co spowodowało znaczne zwiększenie się produkcyi gorzelniczej. Cukrownictwo natomiast z powodu nieurodzaju ograniczyć musiało swą fabrykacyę w roku 1892 o 15 procent produkcyi w porównaniu z r. 1891. Ceny jednakże, płacone za cukier, tak się podniosły, że wyrównały częściowo straty, poniesione wskutek braku buraków i ograniczenia produkcyi. Charakterystycznem jest, że rząd zarządził środki w celu przeszkodzenia zbytniemu wygórowaniu cen za cukier.

Gdy więc w cukrownictwie nieurodzaj buraków wyrównany został lepszemi cenami za produkt, odwrotnie w przemyśle gorzelniczym, mimo niebywałego obrodzenia się kartofli, stosunki panowały niepocieszające. Stało się to wskutek podwyższenia akcyzy przez rząd i zamknięcia zbytu dla spirytusu do Hiszpanii. Podwyższono akcyzę z dniem 13 grudnia 1891 r. w chwili, gdy ogromne zapasy spirytusu były jeszcze w handlu. Wywiązała się więc zabójcza konkurencya między towarem wyprodukowanym jeszcze za niższej akcyzy i kursującym w handlu, a spirytusem palonym po feralnej dacie 13 grudnia w gorzelniach przy powiększonej akcyznej opłacie. W niebywały w dziejach rozwoju ekonomicznego sposób obciążył nowy podatek wyłącznie właścicieli gorzelni i skutkiem nierównej walki między zapasami w handlu a świeżą produkcyą, zwiększoną jeszcze wskutek dobrego sprzętu kartofli, sprowadził ceny tak niskie spirytusu, że przemysł gorzelniany zupełnie został podkopany.

Korzystne żniwa zbożowe w r. 1892 nie mogły należycie rozwinąć wpływu dodatniego na handel zbożowy, ponieważ zakaz wywozu, zniesiony dopiero krótko przed żniwami, ułatwił na targach zagranicznych rozpanoszenie się konkurencyi obcej. Był to proces bardzo naturalny, jakkolwiek przez krótkowidzącą i ciasną politykę ekonomiczną Rosyi wcale nieprzewidziany. Jeżeli bowiem zboże rosyjskie przestało nadchodzić do portów zagranicznych, to trudno było wymagać od tamtejszych kupców, by z poddaniem się woli cara założyli w bezczynności ręce i wyczekiwać mieli tego dnia, w którym politycy rosyjscy zechcą nareszcie usunąć baryery i tamy, krępujące odpływ naturalny produkcyi rosyjskiej do zagranicy. Niezaopatrywani ze strony Rosyi kupcy zwrócili się do innych źródeł zbożowego handlu i nowe ponawięzywali stosunki handlowe. Gdy więc upadł zakaz i zboże rosyjskie zwykłą sobie chciało wybrać drogę do portów zagranicznych, znalazło już miejsca pozajmowane przez produkcyę obcą, mianowicie północno-amerykańską. Polityka handlowa i ekonomiczna w Rosyi stoi dotąd na stanowisku nieznającego swego zawodu cyrulika, który źle dobranemi środkami podkopuje zdrowie swego pacyenta.

Przemysł fabryczny także się skutkiem nieumiejętnej, a zawziętej na zarobkowość polską polityki rosyjskiej należycie rozwijać nie mógł.

Z wielkiego zasobu materyałów, które mamy pod ręką, przytaczamy jeden drobiazgowy, lecz niezmiernie charakterystyczny fakt. Otóż Królestwo Polskie w siedmiu fabrykach wyrabia całą potrzebowaną przez Rosyę ilość esencyi octowej. Tego było zawiele nastajaszczym ekonomistom rosyjskim. Ponieważ surowiec, potrzebny przy fabrykacyi esencyi, sprowadzano z zagranicy za opłatą 18 kopiejek cła od puda, więc rząd w roku 1892 nakazał podwyższenie opłaty granicznej do 75 kopiejek, co się równa $^{3}/_{4}$ ceny kupna za surowiec. W ten sposób drobna ta gałęź przemysłu polskiego ma być podkopana. Pojmuje się cła graniczne w celu ochrony własnej zarobkowości, lecz ustanowienie ich w celu zrujnowania przemysłu krajowego, to fakt niebywały.

Towarzystwo zaliczkowe w Krakowie wykazuje za lipiec następujący ruch:

Udziały: Stan z początkiem miesiąca: 92.984 złr. 52 cent.; wpłynęło: 637 złr. 65 ct.; zwrócono: 181 złr. 90 ct.; stan z końcem miesiąca: 93.440 złr. 27 ct.

Wkładki: Stan z początkiem miesiąca: 255.428 złr. 15 ct.; wpłynęło: 45.360 złr. 81 ct.; zwrócono: 24.729 złr. 08 ct.; stan z końcem miesiąca: 276.059 złr. 88 ct.

Pożyczki: Stan z początkiem miesiąca: 477.890 złr. 85 ct.; spłacono: 138.400 złr. 55 ct.; udzielono nowych pożyczek: 139.182 złr. — ct.; stan z końcem miesiąca: 478.672 złr. 30 ct.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 1 sierpnia.

Wojna cłowa pomiędzy Rosyą a Niemcami pozostała na razie bez wpływu na ustalenie cen zboża, gdyż z jednej strony świat handlowy nie zdaje sobie dotąd sprawy, jakie skutki podniesienie cła w Niemczech od zboża rosyjskiego o 50% na dalszy rozwój handlu zbożowego mieć może, zaś z drugiej strony utrzymuje się przekonanie, że represyjne środki, z taką gwałtownością podjęte, niebawem do pożądanego porozumienia między stronami doprowadzą. Jedynym skutkiem obecnej sytuacyi jest tylko tem większa rezerwa ze strony kupujących, tak, że obroty, które w ostatnim czasie były małe, teraz zredukują się do *minimum,* a objaw ten daje się spostrzegać zarówno na rynkach zagranicznych, jak na giełdach peszteńskiej i wiedeńskiej. — Podniesienie cła nastąpiło w chwili, gdy w Ameryce ceny pszenicy są tak niskie, jak nie były nigdy, więc Niemcy, które tem zarządzeniem bezpośrednio są dotknięte, przyjęły tę wiadomość kompletnie obojętnie.

Rezultat zbiorów w Węgrzech, gdzie żniwa znacznie już postąpiły, według najświeższych wiadomości, ma być wcale dobry, zboże węgierskie szuka już odbytu na dalszych rynkach, więc ofiarowanie się wzmaga, a ceny z trudnością tylko utrzymują się.

Na dzisiejszym targu tutaj usposobienie było cokolwiek słabsze, przy bardzo ograniczonym odbycie, ceny pszenicy jednak utrzymały się, a tylko żyto sprzedawano o 10 centów taniej. Jęczmień i owies są poszukiwane, jednakowoż ten ostatni zaczyna się obniżać.

Płacono pszenicę białą 8·90 do 9·10, czerwoną 8·85 do 9·30, żółtą 8·80 do 9·25 złr.; żyto 7·10 do 7·60 złr.; jęczmień browarny 6·70 do 7·—, na kaszę 6·20 do 6·50 złr.; owies 7·20 do 7·60 złr. wyka 7·20 do 7·65 złr.; bób —·— do —·— złr.; koniczynę czerwoną — do —, białą — do — złr.; wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 1 sierpnia. Wylosowano następujące serye losów z r. 1860: 166, 232, 294, 358, 425, 539, 630, 875, 882, 917, 950, 1072, 1306, 1332, 1344, 1383, 1458, 1503, 1740, 1917, 2074, 2206, 2487, 2552, 2671, 2699, 2731, 2772, 2839, 2897, 3036, 3086, 3239, 3530, 3538, 3570, 3609, 3612, 3897, 3932, 4027, 4129, 4186, 4272, 4325, 4342, 4580, 4842, 4918, 5032, 5209, 5513, 5704, 5855, 5894, 6056, 6109, 6131, 6279, 6410, 6465, 6466, 6541, 6850, 6938, 7221, 7620, 7623, 7671, 7820, 7904, 7909, 7966, 7989, 8254, 8331, 8474, 8490, 8608, 8650, 8709, 9151, 9365, 9407, 9435, 9505, 9596, 9629, 9649, 9878, 10082, 10121, 10490, 10566, 10597, 10599, 10745, 10765, 10988, 11031, 11155, 11248, 11286, 11293, 11329, 11361, 11422, 11476, 11786, 12008, 12069, 12127, 12130, 12279, 12314, 12398, 12657, 12663, 12695, 12738, 13049, 13154, 13567, 14052, 14166, 14170, 14291, 14378, 14494, 14519, 14580, 14581, 14699, 14863, 15023, 15224, 15357, 15405, 15687, 15802, 15846, 15853, 15969, 16057, 16166, 16195, 16425, 16825, 16733, 16748, 16811, 16813, 17071, 17170, 17356, 17517, 17526, 17588, 17681, 18121, 18277, 18426, 18497, 18530, 18566, 18661, 18877, 19370, 19563, 19567.

Wiedeń 1 sierpnia. Król rumuński przybył tu wczoraj po południu, zachowując najściślejsze *incognito.* Oficyalnego przyjęcia wcale nie było. Król był na obiedzie u posła rumuńskiego p. Ghiki i odjechał wieczorem do Norymbergi.

Wiedeń 1 sierpnia. W gmachu technicznej komisyi wojskowej nastąpiła eksplozya działa przy wsuwaniu w otwór działa naboju ekrazytowego. Jeden żołnierz został zabity; drugi jest śmiertelnie ranny. Budynek doznał uszkodzenia.

Insbruck 1 sierpnia. Sejm tyrolski został wczoraj zamknięty.

Paryż 1 sierpnia. Trybunał przysięgłych skazał dostawców wojskowych Hemerdingera i Sardę na pięcioletnie więzienie za oszustwo, oficera magazynów wojskowych, Meyera, na rok więzienia za udział w zbrodni.

Paryż 1 sierpnia. Dzienniki zapewniają, że na wczorajszej konferencyi ministra spraw zagranicznych Develle'a z lordem Dufferinem przyszło do porozumienia w kwestyi utworzenia sfery neutralnej między nowemi posiadłościami francuskiemi a Birmą i Chinami.

Od Administracyi „Czasu."

Pod lit. A. K. T. nadesłano z Drezna 20 marek dla pogorzelców Husiatyna.

Dla 90-letniej staruszki 5 marek.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Wykaz ofiar, złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku: Zakład hr. Skarbka w Drohowyżu 2 złr. „Wierni Kościołowi chełmscy Unici tłumnie się cisnęli do obrazu Matki Bożej w Leżajsku, gdzie znajdowali pomoc i ochłodę w doczesnych uciskach. Szanując pamięć ojców, nieliczne już resztki tych wdzięcznych dzieci Maryi, składają swój grosz, jako cegiełkę, mającą się przyczynić do przywrócenia dawnej świetności w Leżajsku." A. Pociej. M. Męciński ze Lwowa z dziękczynieniem za odzyskane zdrowie 1 złr.; Maryanna Tkaczyk z Jubiszyna o opiekę Matki Bożej 50 złr.; Szymon Federkiewicz 5 złr.; PP. Sakramentki ze Lwowa 1 dukat; P. O. Boc T. J. 5 złr.; X. Sypniowski 2 złr.; N. N. ofiara dla Matki Boskiej 1 złr.; W. Wajda z Żołtaniec 1 złr.; W. Fr. Helmann z Sokala 2 złr.; Zofia Póznik z Tarnopola na podziękowanie i polecenie się M. B. 2 złr.; Emil Wiśniowski z Wiśnicza o westchnienie do M. B. 2 złr.; Łastowiecki z Rozborza 1 złr.; W. M. 100 złr.; Karolina Zbyszewska z Cebrowa 2 złr. z życzeniem błogosławieństwa w zamierzonej restauracyi ku zatwierdzeniu czci całego narodu dla Królowej naszej; Klementyna Winiarska z Pilzna 2 złr. o westchnienie za dusze zmarłych; W. Bieniewscy o pocieszenie całej rodziny 1 złr.; Edmund Trojnarski z Białej, Wład. Gonet z Korczyny, P. Zbyszewski z Buska, J. M. Kasparek z Wiednia, P. Młyńska z Kopyczyniec, A. N. z Pogwizdowa po 2 złr.; P. H. Lewicki z Ciężkowic 1 złr. z życzeniem „Szczęść Boże szlachetnej myśli;" J. Kawiak z Kołomyi, F. Niemczycka ze Śliwnicy po 1 złr.; Jan Semonowicz z Treptowa o pociechę i pomoc 1 złr.; N. N. z Chołojowa 1 złr.; J. S. 70 złr. (*C. d. n.*).

X. Ł. Dankiewicz,
gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium novum*) zwiedzać można codziennie od godz. 12—1, prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 1 sierpnia 2 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	97	25	Anglobank	150	50
„ srebrna „	96	75	Union	250	50
„ 4% złota	118	45	Bankverein	121	75
„ 4% koronowa	96	80	Akcye Länderbank.	247	60
Akcye ban. ausst.-w.	977	—	„ kol. Kar. Lud.	219	25
„ kredytowe	338	—	„ „ lwowsko-czerniow.	256	50
Londyn	124	70	„ „ połudn.	106	75
Napoleony	9	86½	Elbethal	238	25
Dukaty	5	87	Nordbahn	2890	
Marki	61	—	Staatsbahn	308	25
4% Renta węg. kor.	94	45	Alpin	54	—
4% „ „ złota	115	55	Akcye tytoniowe	184	50
Losy prem. węg.	148	50	Ruble	129	50
Losy tureckie	48	90			

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 1 sierpnia.

Banknoty austr.	164	10	4% Listy likw. pols.	63	—
Krótki Wiedeń	163	80	Akc. kol. Kar. Lud	—	—
Banknoty ros.	212	70	„ austr. kred.	204	62
5% Listy zast. pols.	65	40	Ultimo Ruble	211	50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 1 sierpnia.

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Waluty.				
Ruble rosyjskie papierowe za 100	129	—	130	50
Marki niemieckie za 100	60	75	61	15
20-frankówka	9	85	9	95
Dukaty cesarskie	5	86	5	96
Ruble srebrne	1	26	1	30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.				
4½% galic. banku hipotecznego	100	—	100	90
5% „ „ „	100	80	101	60
5% „ „ „ z 10% prem.	110	—	110	75
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98	—	—	—
4% „ „ „ „ 41 let.	98	—	—	—
4% „ „ „ „ 56 let.	98	25	—	—
4½% „ „ „ „	100	—	100	40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100	30	101	—
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	101	50	—	—
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	100	—	101	—
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).				
4% galicyjskie propinacyjne	97	80	98	60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102	25	—	—
4% pożyczki krajowej galic.	96	—	—	—
4% pożyczki kraj. koronowej	96	50	97	30
4½% pożyczki kraj. galic.	100	20	—	—
6% „ „ „	103	50	—	—
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	97	50	98	50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)				
galicyjsk. banku hipotecznego	370	—	—	—
kolei Karola Ludwika	218	—	220	—
„ lwowsko-czerniowieckiej	256	—	259	—
Losy				
miasta Krakowa	23	50	24	75
„ Stanisławowa	—	—	—	—
czerwonego krzyża austryackie	17	75	18	75
„ „ węgierskie	12	75	13	50
„ „ włoskie	13	50	14	50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8	80	9	40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 31 lipca.

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	380	—	—	—
5% listy banku hipotecznego	101	—	101	70
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110	—	110	70
4½% „ „ „	100	10	100	80
4½% listy galic. banku kraj.	100	50	101	20
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98	—	98	70
4½% „ „ „ „ „	100	—	100	70
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98	30	99	—
Galic. obligacye indemnizacyjne	—	—	—	—
„ „ propinacyjne	97	70	98	40
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100	30	101	—

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 31 lipca.

	rub.	k.	rub.	k.
5% listy zast. Tow. kred.	—	—	100	50
4½% „ „ „ „	—	—	99	20
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	—	—	97	50
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	—	—	102	50
5% „ „ „ „ „ V	—	—	101	50

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 31 lipca.

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Renty				
4²/₁₀% papierowa	97	25	97	45
4²/₁₀% srebrna	96	90	97	10
4% złota austryacka	118	80	119	—
5% papierowa austryacka	—	—	—	—
4% złota węgierska	115	65	115	85
5% papierowa węgierska	—	—	—	—
Obligacye				
5% indemnizacyjne galicyjskie	—	—	—	—
4% „ węgierskie	95	80	96	80
4½% pożyczki krajowej galic.	100	—	100	75
4% „ „ „	96	75	—	—
4% propinacyjne galicyjskie	97	10	98	10
Listy zastawne i dłużne.				
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	114	50	115	—
3% „ „ „ „ 1889	114	75	115	50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110	25	—	—
5% „ „ „ „	100	75	101	75
4½% „ „ „ „	100	—	100	50
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98	80	—	—
4½% „ „ „ „ „	100	—	100	20
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98	80	—	—
4½% zast. gal banku kraj.	100	50	101	—
4% austro-węg. banku	100	20	100	90
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	128	70	129	10
Priorytety				
4% kolei północnej Ferdynanda	100	30	100	90
4% „ Koszyce-Bogumin	97	10	98	10
4% „ Lwów-Czern. opodat.	89	—	89	25
4% „ „ nieopod.	96	75	97	75
3% „ południowej	157	—	157	50
4% „ węgiersko-galicyjskiej	96	—	97	—
Akcye				
anglo-austryack. banku 120 złr.	150	60	151	—
wiedeńsk. banku związk. 100 „	121	50	122	—
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	418	—	420	—
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	—	—	—	—
węg. banku kredytow. 200 „	419	50	420	50
galic. banku hipoteczn. 200 „	—	—	—	—
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	247	75	248	25
austro-węgiersk. banku 600 „	980	—	982	—
Unionbanku 200 „	251	—	252	—
kolei Albrechta 200 „	95	50	96	40
„ Alfölda 200 „	—	—	—	—
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2887		2897	
„ Koszyce Bogumin 200 „	188	—	188	50
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	255	20	256	50
„ państwowej 200 „	308	25	308	75
„ południowej 200 „	105	—	105	75
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	203	90	204	—
„ węg. półn.-wschod. 200 „	201	75	202	—
górnicze Alpine Montan 100 złr.	53	70	54	50
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	184	—	185	—
Losy				
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	147	75	148	50
„ „ 1860 „ 500 „	—	—	—	—
„ „ 1860 „ 100 „	—	—	—	—
„ „ 1864 „ 100 „	192	75	193	75
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	149	—	149	50
„ regul. Cisy	142	50	143	—
austr. regul. Dunaju	127	50	128	50
miasta Wiednia z r. 1874	175	70	176	20
serbskie 100 frankowe	42	60	43	—
tureckie	48	50	49	—
węg. budowy tumu (Bazylika)	9	—	9	25
kredytowe z r. 1858	197	—	197	50
miasta Krakowa	24	—	24	60
czerwonego krzyża austryackie	18	—	18	40
„ „ węgierskie	12	50	13	—
Rudolfa	23	30	24	30
miasta Stanisławowa	41	—	—	—
Waluty.				
Dukaty cesarskie	5	87	5	89
20-frankówki	9	86	9	88
Funty szterlingi angielskie	12	44	12	49
Marki niemieckie	61	—	61	08
Ruble papierowe	129	—	130	—

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*